Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

PRAWO LUDU

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, ROLNICZY I OŚWIATOWY. — WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Prenumerata wynosi rocznie: w Polsce 400 Marek (półrocznie 200 Marek), w Niemczech 80 Mk, w Ameryce 2 Dol. Konto Polskiej Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 140.957.

Numer pojedynczy wszędzie 10 Mk

Adres Redakcyi i Administracyi oraz Biura bezpłatnej Porady prawnej: Kraków, ulica Dunajewskiego Nr. 5, II. piętro (oficyny). Redaktor naczelny i wydawca: Poseł Zygm. Klemensiewicz.

Nr. 34. Kraków, dnia 21 sierpnia 1921 roku. Rok XXII.

Tak zwany „cud nad Wisłą“ a klerykali.

Z okazyi rocznicy zwycięstwa nad zalewem bolszewickim — kilka słów odpowiedzi endecko-klerykalnym fałszerzom historyi!

Rok minął w sierpniu, odkąd dzięki genialnemu planowi Piłsudskiego bandy bolszewickich łupieżców, prowadzone przez zdrajców proletaryatu polskiego, jak Marchlewski, Leszczyński, Kohn i t. p., — krwawo odparte zostały od bram Warszawy. Bolszewickie armie, niosące rzekomą „wolność“ ludowi polskiemu, zrabowały cały kraj, przez który przechodziły. Niesioną przez bolszewików, na bagnetach najezdczych karabinów „bolszewicka wolność“ była jednem pasmem krwawych łupiestw, podpaleń i mordów. Gdzie przeszli — kamień na kamieniu nie pozostawał, — wszystko rabowali, kradli, palili. Więzienia zapełnili najniewinniejszymi ludźmi, okrutna „czerezwyczajka“, sąd katów i morderców, zaczął swe krwawe dzieło. Tak wyglądały rządy bolszewickie w „oswobodzonej“ części Polski. — Tymczasem wojska Piłsudskiego w decydujących bojach pod Warszawą w proch starły chwilową przemoc wroga, który w szalonym popłochu uciekać począł na wschód, — dymem pożarów i zbrodni znacząc swe drogi odwrotu!

Żołnierz polski, chwilowo pokonany, mężnie odrzucił precz najeznicze hordy. **I nikt inny, tylko żołnierz polski, dzięki dowództwu Piłsudskiego, dzięki jego genialnemu planowi obrony Warszawy — zwyciężył i wroga odparł od Warszawy i precz go wypędził z granic Polski.**

O tym fakcie historycznym nie byłoby co wiele mówić, — ponad jego niezaprzeczalne stwierdzenie, — gdyby prasa klerykalna, gdyby obóz endo-klerykalnej reakcyi nie **usiłował z całą bezczelnością skraść czynu i wysiłku polskiego Żołnierza i jego Wodza — na swój partyjny rachunek!**

Natychmiast po odparciu Moskali od bram Warszawy ogłosiły niektóre pisma endeckie i klerykalne, z „Gazetą Świąteczną“ na czele, iż widziano, jak **sama Matka Boska ciskała granaty ręczne na cofających się Moskali** *). Wnet, jak na dane hasło, zahuczały ambony, zagrały wszystkie organa prasy klerykalnej, szeroko opisując ten rzekomy „fakt“! Wnet też powstała śmieszna — dla klerykałów niezmiernie wygodna — legenda o tak zwanym „Cudzie nad Wisłą“! — Wedle niej to bowiem **Moskali z pod Warszawy odparł nie Żołnierz polski i nie jego wódz, — ale... bliżej nieznane „moce niebieskie przy pomocy swego namiestnika** — conajmniej do wielkości Aleksandra Macedońskiego wydętego przez klerykałów **generała Hallera!** — (Nawiasem mówiąc, gen. Haller osobiście bardzo poczciwy człowiek, jest politycznie — chcemy wierzyć — naiwnem dzieckiem, którego dobrego imienia i osoby mafia endecko-klerykalna używa do swych celów, bez protestu ze strony gen. Hallera, a więc widocznie za jego wolą i zgodą! Niechże się więc pan Haller nie dziwi, iż dziś, jako osoba politycznie działająca, staje się tem samem przedmiotem politycznej krytyki, a jego czyny minione i obecne przedmiotem badań dla... strategika i polityka!).

Gdy więc prasa klerykalna i endecka z wysiłku żołnierza polskiego ukuć usiłuje swą przedwyborczą broń w walce ze znienawidzonym przeciwnikiem, — gdy tem samem kłam zadaje wszelkiej rzeczywistości, — jasną jest rzeczą, iż obowiązkiem gazet i pism, walczących o prawdę i wolność, jest przedstawić w prawdziwem świetle minione fakta i zwrócić uwagę Ludu pracującego na sposoby postępowania reakcyi endo-klerykalnej!

Ponieważ nie wahają się oni użyć kłamstwa, jako broni przeciw żołnierzowi polskiemu, przeciw jego wodzowi, — musiała i na tem miejscu być jasno wypowiedziana prawda:

Nie żaden „cud nad Wisłą“ pobił Moskali, lecz tylko i wyłącznie żołnierz polski i Jego wódz, Józef Piłsudski!

W sprawie powyższej Dowództwo Okręgu Generalnego ogłosiło w rocznicę wielkiej bitwy rozkaz, w którym pisze:

„Żołnierz polski wiedzieć powinien, że nie był to cud, a rezultat wielkiego, planowego wysiłku zbrojnego, rezultat dobrze przygotowanego uderzenia i umiejętnie prowadzonego kilkutygodniowego boju, którym wojsko nasze i jego wódz naczelny chlubi się przed innemi wojskami“.

Te rzeczy raz trzeba jasno powiedzieć, aby wiedział jak go klerykali okłamują!

Skutkiem tego w nadzwyczaj zjadliwy sposób rzucili się na DOG warszawskie księża, ze słynnym ks. Godlewskim na czele, który w napadzie wścieklizny tak pisze:

„Więc we Francyi może istnieć nie tylko dla nieletnich dzieci i kobiet Cud Marny. Ale nie jest możliwy Cud Wisły u nas, gdzie czoło armii widocznie hołduje prądom socyalistycznym i lekceważącym wiarę ludu i żołnierza, a nawet podkopującym ją“.

To też zupełnie słusznie nasz bratni organ „Wyzwolenie Społeczne“ zauważa w tej sprawie:

„Owszem, we Francyi powstała nazwa „Cudu Marny“, jako zwycięstwa, przekraczającego swoją wagą przeciętny sukces bojowy, jako czegoś, co uderzyło świetnym rezultatem genialnie podjętego wysiłku. I jak i wielkich wynalazkach technicznych wyraża się mowa ludzka słowami: „Cuda techniki“, jak zna zwroty „Cuda architektury“ — tak i Marna doczekała się cudu wojennego. Lecz klerykali francuscy bodaj nawet dzieciom nie wyjaśniają faktu powyższego w tym sensie, że to nie było zwycięstwo oręża francuskiego, że w tem nie było zasługi Joffre'a, lecz że najeźdźca został spiorunowany siłami nadprzyrodzonemi.

Uwagi te są zupełnie słuszne; my zaś ze swej strony zauważyć musimy, iż klerykali usiłują na każdy sposób bałamucić Lud, aby go tylko w ciemnocie utrzymać i odwrócić jego uwagę od jego rzeczywistych wrogów: kapitalistów i sprzymierzonego z nimi kołtuństwa i reakcyi.

„Cudów“ nigdzie nie ma i nigdy nie było! Bo „cudem“ nazwalibyśmy fakt, któryby zdarzył się wbrew i na przekór istniejącym i światem rządzącym prawom przyrody. **Na świecie zaś dzieje się tylko i wyłącznie to, co jest w zgodzie z prawami przyrody.**

Wszystkie też „cuda“, o jakich dziś słyszymy, których opisy klerykali tak gwałtownie kolportują, — miały się zdarzyć bardzo a bardzo dawno, przed wiekami w zamierzchłej przeszłości dziś już w żaden sposób stwierdzić nie możemy.

I dla tego to, ponieważ światem rządzą tylko wszechpotężne siły przyrody, a nie żadne nadzwyczajne „cuda“ — dziś już żadne „cuda“ się nie dzieją, mimo najgorliwszych usiłowań klerykałów. Te zaś niedawne „cuda“, jakich opisy trafiają się od czasu do czasu w klerykalnych gazetkach, są w rzeczywistości albo 1) zwyczajnym szwindlem i ordynarnem na naiwność tłumów obliczonem oszustwem, albo 2) zbadane należycie, tłumaczą się jasna same, jako przyrodnicze i naturalnie, zgodnie z prawami natury odbywające się fakta.

Do pierwszej kategoryi „cudów“ należą np. tak zwane „cudowne“ obrazy albo figury płaczące krwawymi łzami, albo mrugające oczyma itp. Po bliższem zbadaniu ordynarne oszustwo zawsze z łatwością wychodziło na jaw!

Do drugiej kategoryi niektórych „cudów“ należą np. tzw. „cudowne uzdrowienia“ niektórych chorób nerwowych, przeważnie na tle historycznym, choroby te kończą się często nagle dzięki wielkim wstrząsom nerwowym, jakim podlegają rzekomi „chorzy“ np. w czasie pielgrzymek do tzw. „cudownych“ miejsc, w czasie pożaru itp. Także tzw. „cudowne“ uleczenie, po zbadaniu zawsze okaże się naukowo uzasadnionem — a więc możliwem.

Z tego też powodu nigdy nie zdarzają się bo są sprzeczne z prawami natury takie „cuda“, jak np. odrośnięcie urwanej ręki albo nogi, zmartwychwstanie itp. — tu już klerykali nie próbują teraz swoich świadectw, lecz przytaczają te „cuda“ z bardzo zamierzchłej przeszłości, kiedy ich kłamliwości oczywiście w żaden sposób zbadać już nie można.

Z powyższych wywodów jasno też wynika, że i tak bardzo reklamowany teraz „Cud nad Wisłą“ i udział w nim „sił niebieskich“, jest zwykłym klerykalnym przedwyborczym szwindlem, obliczonym na naiwność i ciemnotę mas — szczególnie z królestwa.

Nad Wisłą nie było żadnego „cudu“ Był żołnierz, który męstwem swoim wypędził wroga i był wódz, który temu żołnierzowi wskazał drogi do zwycięstwa wiodące.

Reszta wszystko — klerykalne kłamstwa!

*) Sprawa ta była nawet przedmiotem interpelacyi sejmowej.

Żydzi, ludowcy i — socyaliści.

Wychodzi w Krakowie wielce szczekliwa gazetka klerykalna — tzw. „Lud katolicki". Ów klerykalny „Lud katolicki" ma z ludem katolickim tyle tylko wspólnego, iż jest bardzo gwałtownie kolportowaną i wpychaną po zakrystyach, bractwach itp. temuż ludowi katolickiemu. Ale z miłością chrześcijańską ma ów „Lud" bardzo mało wspólnego, bo zamiast nauk chrześcijańskich szerzy tylko zdziczenie i nienawiść do wszystkiego, co nie ma zamiaru poddać się klerykalnej komendzie w ostatnich czasach gwałtownie mobilizowanej do boju z postępem, wolnością i szczęściem ludu polskiego.

Najulubieńszą bronią owego dziwnego Ludu jest naturalnie oszczerstwo i kłamstwo, bo liczą klerykali, że zawsze coś zostanie, gdy się przeciwnika błotem obrzuci — choć potem trzeba będzie kłamstwo odszczekać z pod ławy! To też tej ulubionej broni używają klerusy do woli!

Nie mamy ani zamiaru ani, — co ważniejsza — potrzeby — zbijania wszystkich kłamstw klerykalnych, od jakich się ów „Lud" roi — i tak temu pies kulawy nie wierzy — poza gromadką zakutych dewotek i zatabaczonych „braci" z „Towarzystwa nagłej a szczęśliwej śmierci?! — Ale w jednym z ostatnich numerów, pisząc o głodzie w Rosyi twierdzi „Lud", iż powodem katastrofy głodowej w Rosyi jest odstępstwo ludu rosyjskiego od wiary, oraz rządy żydowsko-ludowo-socyalistyczne, które doprowadzić muszą do takiego rezultatu.

Cieszymy się bardzo, iż „Lud" nareszcie uznał, że i inna wiara — poza katolicką — o ile jej lud odstępuje — a w tym wypadku prawosławna, rzekomo sprowadza tak smutne skutki na cały naród! W ten sposób stawił „Lud" nareszcie w tym samym szeregu i na tym samym stopniu „wartości" prawosławie, co i katolickie! Ta chęć „równouprawnienia" prawosławia z katolicyzmem pochodzi naturalnie z konieczności obrony wspólnych interesów klerykalnych, bez względu na wyznanie, w imię dawno wyznawanego przez kler hasła: „klerykali wszystkich wyznań łączcie się"! do walki przeciwko postępowi i wolności!

Ale to piszemy tylko nawiasem — niech się nasi księża i prawosławne popy biją czy całują po zaślinionych brodach — ich rzecz.

Bardziej charakterystycznem dla klerykalnego pisemka jest zestawienie, żydów-ludowców i... socyalistów, jako przyczyny wszystkiego złego, jakie panuje w Rosyi i naturalnie w Polsce!

Polityka demagogii, polityka podjudzania jednych przeciwko drugim była zawsze ulubioną bronią naszych klerykałów w ich walkach politycznych. Ale zestawianie żydów, ludowców i socyalistów jako przyczyny wszelkiego zła na świecie jest zupełnie śmiesznym klerykalnym figlem, na który dają się tylko złapać stare baby kościelne lub małe dzieci polityczne!

Niechże sobie tedy piszą klerykali co im się podoba o naszej spółce z żydami lub ludowcami! Od tylu lat robią z nas „żydowskich wujków", iż już to nawet śmieszyć przestało. Solą w oku klerykała jest nasze stanowisko wobec gabinetu Witosa, bowiem klerykali pienią się z wściekłości, iż rządu tego nie wywróciliśmy, aby klerykałom i wszelkiej endeckiej mafii przyjść z pomocą do objęcia przez nich rządów.

W sprawie tej o jednej rzeczy zapomnieć ani na chwilę nie można, iż na czele rządu stoi **chłop prosty od pługa** i jakoś sobie daje radę z rządami! Dla szczerego demokraty jest to fakt bardzo ważny, który naturalnie nie zabrania patrzeć na te rządy bardzo krytycznie i niemi się nie zachwycać.

Ale **jak długo nie ma możności utworzenia rządu czysto chłopsko-robotniczego,** tak długo rząd Witosa jest o całe niebo lepszym aniżeli jakikolwiek rząd endo-klerykalny, mający pełną gębę pięknych frazesów o miłości Ludu i o wolności, a równocześnie szarpiący ten lud szykanami i niesłychanym uciskiem politycznym i społecznym.

Jr.

Górny Śląsk — Polska a koalicya.

Sprawa przyznania Górnego Śląska Polsce znowu uległa zupełnie niepotrzebnej zwłoce, a to dzięki intrygom Niemców i przyjaznego dla nich stanowiska angielskiego premiera Lloyd Georgea. Dnia 8 bm. zebrała się w Paryżu dawno zapowiadana Rada Najwyższa, złożona z prezydentów gabinetu angielskiego, francuskiego, włoskiego, japońskiego, oraz amerykańskiego. W ciągu kilku dni sprawa przyznania okręgu przemysłowego Górnego Śląska ustawicznie się wahała, albowiem trzęsący Radą Najwyższą Lloyd Georg, stał uparcie na stanowisku, że cały okręg przemysłowy ma być niepodzielnie przyznany Niemcom, Polacy zaś mają dostać nędzne skrawki bogatego Śląska, bo powiaty Pszczyński i Rybnicki. Angielski mąż stanu przekreślił w tym wypadku najzupełniej wyniki plebiscytu, a temsamem przekreślił postanowienia traktatu wersalskiego, który przecież wyraźnie mówi, iż decydującym czynnikiem co do przyznania okręgu przemysłowego Niemcom czy Polsce, będzie wynik głosowania przeprowadzony gminami. A ponieważ olbrzymia większość gmin oświadczyła się za Polską — przeto bez żadnej dyskusyi okręg przemysłowy Górnego Śląska powinien być przyznany Polsce. Tymczasem p. Georg depce samowolnie postanowienia traktatu wersalskiego, albowiem postanowienia te odnośnie do Polski nie są dogodne dla polityki angielskiej. Zachowuje on natomiast ściśle i przestrzega tych tylko postanowień, które Anglikom odpowiadają! Francuzi stanęli lojalnie po stronie Polski, i dzięki usiłowaniu premiera francuskiego Brianda — Lloyd Georg zgodził się na podział okręgu przemysłowego, jakkolwiek podział ten wypadłby z wielką krzywdą Polski. Tymczasem dzięki nieznanym jeszcze okolicznościom Lloyd Georg zerwał nagle posiedzenie Rady Najwyższej i wyjechał do Londynu, nie załatwiając tej sprawy. Rada Najwyższa rozstrzygnięcie wytyczenia granic oddała pod kompetencyę Ligi Narodów co naturalnie sprawę przydziału Górnego Śląska Polsce znowu zupełnie niepotrzebnie o ogromny termin odroczyło, a raczej zachwiało.

W całej tej sprawie bardzo boleśnie odbija chwiejne stanowisko naszego rządu, który nie ma widocznie dosyć wpływu i powagi, ażeby zmusić rząd angielski do zaprzestania tej strasznej zabawy kosztem Polski. Czas zaiste najwyższy, ażeby koalicya przestała igrać z najżywotniejszymi interesami Polski, co powoduje ogromne dla Polski straty, i jest przyczyną katastrofalnego spadku waluty polskiej.

Tak w praktyce wygląda przyjaźń i pomoc koalicyi, która z zimną krwią depce interesa Polski, jeżeli to się sprzeciwia jej samolubnym interesom.

Gorzkie żale „Gazety Podhalańskiej"

a paskarstwo bogatych gazdów.

W ostatnim numerze wychodzącej w Nowym Targu „Gazety Podhalańskiej" znajdujemy następujące słuszne zupełnie uwagi:

Wielu ludzi narzeka na drożyznę obecną, wielu skarży się na spadek naszej waluty, a jednak stale czynią tak, by nasze marki jak najmniej wartały. Świadkami tego byliśmy na ostatnim jarmarku w Nowym Targu.

Miarą cen powinna być i jest istotnie cena zboża.

Otóż ta cena znacznie się obniżyła, bo kiedy przed miesiącem płacono za ćwierć kukurudzy 2.100 do 2.200 Mk, to na ostatnim jarmarku płacono ją tylko 1.700 do 1.800, jęczmień płacono od 1.600 do 1.700, żyto od 1.900 do 2.000 Mk, za ćwierć, a więc ceny na targu były o czwartą część prawie niższe od dotychczasowych.

Taksamo bardzo znacznie spadła cena bydła, tak, że 1 kg mięsa bitej wagi wypadało po 100 do 110 Mk, na targu.

Mimo jednak tej znacznej zniżki cen zboża i mięsa, nastąpiła niczem nie usprawiedliwiona, gwałtowna i nadmierna zwyżka cen nabiału i masła.

Tu bywały takie wypadki, że często gazda, lub gazdyni sama nie wiedziała, czy wiedzieć nie chciała, wiele ma wziąć za masło.

Tu niektórych opanawała nieludzka chciwość i chęć wyzysku i kazali sobie płacić **po tysiąc marek za pół kwarty masła.** Ci ludziska wyobrażają sobie chyba, że w mieście jest drukarnia marek i chcą doprowadzić ceny do granicy ostatecznej.

Rzecz oczywista, że wobec tego masła nie kupowano, bo smalec można nabyć trzy razy taniej.

Paskarze zakopiańscy i żydzi w Szczawnicy podbili ceny do tych granic i bodajby ci goście jak najprędzej rozjechali się na cztery wiatry z Podhala, bo inaczej połowa tutejszej ludności przez tych paskarzy i szukających zysku przekupni wyginie!

Z nędzy bowiem zaczyna się już na Podhalu głodowa epidemia, ale bogaczy i paskarzy to nic nie obchodzi.

Uwagi te są zupełnie słuszne — szkoda tylko, że dziś „Gazeta" udaje naiwną i nie wie — rzekomo, — jaką jest przyczyna tych łotrowskich stosunków, na które tak srodze teraz sama narzeka!

Toż to **wolny handel spowodował te wszystkie okropności,** ten wolny handel, przed którego wprowadzeniem tak bardzo stanowczo przestrzegaliśmy! Nie wypędzenie letników z Podhala, **ale wprowadzenie jaknajściślejszego zajęcia i równego podziału ziemiopłodów** i wszelkich produktów rolnych położy koniec paskowi i nie pozwoli, aby żądano po 2000 marek za kilo masła! Tylko powywieszanie paskarzy, tylko konfiskata ich majątków na rzecz państwa położy kres tym okropnym stosunkom, na jakie obecnie patrzymy, **a które zapanowały tylko i wyłącznie dzięki wprowadzeniu wolnego handlu!**

A „Gazeta Podhalańska" były jedną z pierwszych, które tak gorąco za wprowadzeniem wolnego handlu gardłowały! Dziś owoce tej agitacyi są aż nadto widoczne i nic tu nie pomogą krokodyle łzy Gazety!

Kto sieje wichry — zbiera burze! Ma więc „Gazeta" to czego tak gorąco pragnęła i za czem agitowała!

Jak strejkowano przed laty.

(Wspomnienia niedawnej przeszłości).

Wąskiemi miedzami, przez pola — oddalając się szybko od głównej drogi —, podążał młody chłopiec. Rozglądał ciekawie szerokie pasy oziminy, życzliwem słowem pozdrawiając pracujących rolników.

Wszyscy bowiem i chłopi, których spotykał i o-kiem w szerokiem polu dojrzał — byli mu dziwnie sercu bliscy, uważał ich prawie za rodzonych braci. Czuł w sercu wielką radość i wesele, może dlatego, że przedchwilą umknął strażnikom z wozu i oto znowuż idzie wolny przez zagony, przez pola—idzie wyzwalać z niewoli pracujący lud polski.

Ciesząc się w ten sposób — spotkał orzącego pole starego jakiegoś chłopowinę.

— Szczęść wam Boże, bracie! — zawołał.

Wstrzymał chłop konia i ze zdziwieniem popatrzał na bezwąsego i pierwszy raz w życiu widzianego brata. Potem się dziwnie słodko uśmiechnął i odparł:

— Ano Bóg zapłać bratu.

— Swoje pole orzecie?

— O, a czyjeżby — odparł chłop.

— A tamte chłopy, hań, co ich widać, także robią na swojej roli.

— Nie, to fornale. Pańską ziemię orzą.

— Jeśli to pańska ziemia, to czemu jej sam pan nie obrabia?

— He, he! A gdzieby on ta chciał, taki jaśne pan!

— A nie wiecie czasem kto to jego jaśnie panem zrobił?

— Ksiądz powiada, że Pan Bóg.

— No to ksiądz, a wy co o tym sądzicie? — dopytywał się młody chopiec.

— Niby ja? — Chłop widocznie marudził z odpowiedzią, wreszcie zdecydował się i rzekł:

— A mnie się widzi, że jaśnie panem zrobiły go to chłopy, co mu ziemię orzą.

— A powiedzcie teraz, czy to sprawiedliwość?

— Widzi pan tak...

— Mówcie mi bracie — przerwał chłopiec.

— Ano, dobrze — uśmiechnął się chłop.

— Widzi brat tak: Gdyby to była jedna tylko sprawiedliwość na świecie, tymczasem każdy jeden człowiek swoją się sprawiedliwością rządzi i jak chce tak nią orze.

— To prawda — westchnął chłopiec.

— A ot, co się święci — mówił dalej chłop, że sprawiedliwej sprawiedliwości niema — to bieda!

— Ale będzie — rzekł chłopiec.

— Może będzie. Ale teraz, to jest jeno sprawiedliwość pańska, chłopska i inne. Każden jeden ma swoją sprawiedliwość i swoje wymiarkowanie.

— Trzeba więc pracować — rzekł chłopiec — aby wspólne było wymiarkowanie i jedna sprawiedliwość. Bywajcie zdrowi.

— Niech Bóg prowadzi — rzekł chłop i długo spoglądał za nieznajomym. Zobaczył wreszcie jak ten rozmawiał z fornalami, a potem jak wszyscy zjechali z pola ku folwarkowi.

— Ot, co się święci — mruknął wówczas chłop. Dzieciuch to jeszcze, jak widać, a będzie chłopską dolę wyorywał z pańskich pól.

Tymczasem chłopiec — zwoławszy z folwarku wszystkich fornali i służbę — rozpoczął do nich przemowę, aliści wpadł na to zdyszany dziedzic.

— A to co takiego! — zawołał — co to za awantury, do stu dyabłów!

— Strajk — odparł chłopiec.

— Co? Strajk? Jaki strajk! U nas niema żadnych strajków.

— Nie będzie — mówił chłopiec — jeśli się pan zgodzi dobrowolnie i zechce wyrównać niesprawiedliwość. Chcemy podwyższenia ordynaryi, chcemy, aby zniesiona była czeladź, chcemy mieszkań ludzkich i ...

— Co? W imię Ojca i Syna... To chyba tylko pan tego chcesz, bo oni nie chcą. Jak Boga kocham nie chcą i ja nie chcę! Słuchaj, Szymon, — zwrócił się dziedzic do jakiegoś fornala — ty chcesz tego wszystkiego?

— Uderz się w piersi, wspomniawszy na miłosierdzie boskie i powiedz — chcesz?

— Oj! — stęknął chłop.

— Ano, widzisz, że nie chcesz — zawołał dziedzic. A tobie, Jaasiek, drągalu, źle ci u mnie? Tylko się nie krzyw! Dostałeś wtedy po pysku, a kiedy się okazało, że to nie twoja wina, to dałem ci za to 50 kopiejek, prawda! — No, jazda z powrotem do roboty i nie namyślajta się nawet, bo będzie źle!

Fornale nie wiedzieli co począć. Ten i ów, cichcem, wycofywali się na tyły.

Chłopiec — milcząc — spoglądał na nich i na dziedzica.

Nagle odezwał się jakiś fornal:

— Co tu się namyślać! Ten pan prawdę mówił: Żyjemy jak bydlęta i pomrzemy jak nie ludzie. Czego się tu bać? Za mało mamy, panie dziedziciu!

— Zamało? — rzekł dziedzic. — No to właśnie, akuratnie jadą strażnicy — oni wam dołożą.

Dołożyli. Połowę zaaresztowali i odwieźli do więzienia, resztę dziedzic wygnał na cztery wiatry. Na ich miejsce przyszli inni i robili.

Andrzej z Zawieprzyc.

Z KRAJU

BOCHNIA. W rocznicę zgonu śp. tow. Józefa **Romana** odbył się tu wieczorek o godz. 9 wieczór w Domu Robotniczym z następującym programem: "Słowo wstępne" wygłosił tow. **Malisz** z Krakowa, Chór Salinarzy odśpiewał kilka pieśni, deklamowała p. Pletówna. Orkiestra grała znakomicie pod prz. P. **Gregorczyka**. Na zakończenie odegrano pod reżyseryą obyw. Zielińskiego: Dziesiąty Pawilon. Nie zapomniany dzień rocznicy śmierci kochanego tow. Romana wszyscy żal niosą.

Dzisiaj w rocznicę Twego zgonu
Schodzim się u Twej znów mogiły — ...
I pieśń żałości żalem do tronu
Za Tobą Bracie i druhu miły!
I łkają łzami nasze dusze,
Że Cię już niema między nami,
Żeś w zagrobową odszedł głuszę
W ciszę cmentarną wraz z duchami.
Głucho i pusto nam po Tobie!
Brak wszędzie Twego czynu, słowa;
My jak sieroty dziś w żałobie,
Bo nam Cię wzięła cieśń grobowa...
O cichy, skromny pracowniku!
W miłości bratniej ideale,
Ty dusz zwątpionych przodowniku
Coś wszędzie naprzód szedł wytrwale.
Szlachetne Imię Twoje wszędzie,
Gdzie pracowałeś — powtarzają.
W sercach nam Ono świecić będzie
Jak jasne zorze, co błyskają.

R. Rydz.

GORZÓW. Nieudały zamach. Dnia 31 lipca zwołał tu zgromadzenie ks. proboszcz Józef **Kamski,** z parafii Bobrek. Zgromadzenie to odbyło się w Gorzowie, na które przybyli i nasi członkowie z PPS. Zgromadzenie to miało na celu pozyskanie jaknajwięcej członków do organizacyi tak zwanej „chrześcijańsko-zawodowej". Nato też zjechał tu jakiś klerykalny referent z Krakowa, który omówił sprawy organizacyjne. Biedak nie spodziewał się jednak jak tu w Gorzowie dostał cięgi i nie wiedział, któremi drzwiami ma wyjść. Wywody jego miały na celu krytykę naszej PPS. Gadał różne bajdy, jak np., że robotnicy robią drożyznę itp. głupstwa. Po skończonym referacie kudłatego, zabrali głos górnicy z organizacyi PPS, a to tow. Mańkut Łukasz, Jan Waliczek i Piotr Gondaś. Skrytykowali oni ostro klerykalnego mówcę, pytając go, gdzie był w tak ciężkich czasach, jak pepesowcy bronili robotnika. Tow. Waliczek dał mu naganę, co do drożyzny, wykazując, kto powoduje drożyznę i jaki jest pogląd PPS, któraby to partya nie chciała dopuścić do wolnego handlu!

Tow. Mańkut Łukasz dał mu ciętą odpowiedź tej treści: Dziwi mnie to bardzo, że was tu aż z Krakowa posłali i tak was mylnie pouczyli. Muszę wam nadmienić, że Rady robotnicze były potrzebne i pracowały nie 8 godzin, ale nawet 16, również i Koła szybowe są nam potrzebne, widocznie nie macie pojęcia o naszej organizacyi górniczej. Widać, że jesteście na usługach kleru, który chce tu pozyskać jaknajwięcej członków. Ks. proboszcz Kamski zabrał głos w sprawie formalnej i nadmienił, że tu widać zeszli się sami z PPS i poprosił, aby opuścić salę. Naco tow. Mańkut wstał i wezwał członków PPS do opuszczenia sali, toteż **wszyscy** za tow. Mańkutem wyszli i poszli do domu! Ksiądz Kamski widząc, iż został tylko kierownik szkoły, on i 4 czterech starych rolników, siadł na wózek ze swoim referentem i odjechał rozgniewany! Na tem się skończyło to klerykalne polowanie! Nie pozyskali w Gorzowie nic, bo w Gorzowie są dobrze uświadomieni górnicy! **Czerwony Górnik.**

MYŚLACHOWICE. W lipcu b. r. spalił się domek robotnikowi z kop. „Artur" w Sierszy tow. Kóżce Julianowi. Robotnicy tutejszej kopalni widząc swego współtowarzysza pracy w nieszczęściu, uchwalili jednogłośnie, że każdy robotnik odstąpi jednorazowo po 20 Mk. na zapomogę nieszczęśliwemu robotnikowi. Gdy się o tem dowiedział kapitalistyczny naganiacz **Kawala Fr. IV.,** bez zapytania się robotników, wystosował pismo w imieniu klerykalnego Związku do Dyrekcyi, że na to się nie godzi, powołując się, że to jest próba dyktatury bolszewickiej, czego się Dyrekcya widocznie ulękła i potrącenie to wstrzymała powołując się na pismo klerykalnego Związku. Że Dyrekcya idzie na rękę klerykalnemu Związkowi to o tem wiemy i w to na razie nie wchodzimy, ale zapytujemy, jakiem prawem mogła Dyrekcya zignorować uchwałę ogółu robotników zorganizowanych klasowo? Czyż Dyrekcyi jest miarodajny Związek klerykalny a nie wola ogółu robotników? Zobaczymy!

Kawali znów radzimy, że jeżeli po wyrzuceniu go z naszego Związku stał się zagorzałym klerykałem, to niech się zastosuje do zasad religijnych: kochaj bliźniego jak siebie samego. Ale trudno od niego tego wymagać, bo dał dowód tego, swojej ślubnej żonie, którą wypędził z domu z dzieckiem na cztery wiatry. Ładne mają kwiatki klerykali i takich im jeszcze więcej ofiarujemy.

My znów robotnicy ze swej strony oświadczamy, że na nic się nie przydadzą takie wybryki Kawali i innych; bo my i tak pójdziemy

---

GUY DE MAUPASSANT

Historya dziewki folwarcznej

Spojrzał jej prosto w twarz i krzyknął tuż nad uchem:

— To masz kochanka?

Drżąc ze wstydu, wykrztusiła:

— Może i dlatego.

Mężczyzna, czerwony, jak kogut, nieprzytomny z gniewu, bełkotał:

— Więc przyznajesz się, szelmo jakaś! A któż to taki, któż to ten fagas? Golec, dziad, obieżyświat, głodomór? Kto to taki, gadaj!

A gdy milczała, krzyknął:

— Ach! nie chcesz mówić... Więc ja ci to powiem, ja... Jan Baudu?

Krzyknęła:

— Och! nie! nie on.

— Więc Piotr Martin?

— Och nie! gospodarzu...

Z zaciekłością wymieniał po kolei wszystkich chłopców z okolicy, a ona zaprzeczała, zgnębiona, przerażona, koniuszkiem niebieskiego fartuszka raz po raz wycierając sobie oczy. On jednak z uporem zwierzęcia nie przestawał nalegać, szarpiąc jej serce, by z niego wydobyć tajemnicę, jak pies gończy, przez cały dzień rozkopujący norę, by tylko dostać zwierzę, które w niej zwęszył. Nagle wykrzyknął:

— U kata! Toż to Jakób, mój zeszłoroczny parobek. Mówiono przecież, że się kręcił koło ciebie i przyrzekał się żenić.

Zaparło jej oddech w piersi; fala krwi purpurą zalała jej twarz; łzy zatamowały się w jednej chwili i wyschły na policzkach, jak krople wody pod rozpalonem żelazem.

Krzyknęła:

— Nie, to nie on, to nie on!

— Czy tak? z pewnością? — złośliwie dopytywał wieśniak, zwęszywszy nieco prawdy.

Odpowiedziała porywczo:

— Przysięgam wam, przysięgam...

W pamięci szukała na co by przysiądz, nie śmiejąc zaklinać się na żadną świętość.

Przerwał jej jednak:

— A jednak włóczył się za tobą bezustannie, a przy jedzeniu nie spuszczał ócz z ciebie. Czy to jemu przyrzekłaś wierność, co? Mów-że!

Tym razem spojrzała gospodarzowi prosto w oczy.

— Nie, nigdy, nigdy! I przysięgam wam na Boga, że gdyby dziś przyszedł i chciał się ze mną żenić, anibym na niego nie spojrzała.

Powiedziała to tak szczerze, że się zawahał. Po chwili, jakby do samego siebie, znów począł mówić:

— Więc co? Przecież ci się nie przydarzyło nieszczęście, boby ludzie wiedzieli. A skoro nie było żadnych następstw, to dziewka z tego powodu nie odmawia swemu gospodarzowi. Jednak musi w tem coć być.

Nie dawała odpowiedzi, dławiona trwogą straszliwą.

Raz jeszcze powtórzył:

— Więc nie chcesz?

Westchnęła:

— Nie mogę gospodarzu, nie mogę.

Odwrócił się na piętach i odszedł.

Sądziła, że się go już pozbyła i resztę dnia spędziła dość spokojnie. Była jednak tak złamana i wycieńczona, jak gdyby to ona, w miejsce starej siwki, przez cały dzień pracowała była w kieracie.

Położyła się, jak tylko mogła najwcześniej i zasnęła w okamgnieniu.

Około północy przebudziła się nagle, czując, że jakieś dwie ręce szperają w ciemności koło jej łóżka. Drgnęła ze strachu, lecz zaraz poznała głos gospodarza.

— Nie bój się, Róziu, to ja przychodzę się z tobą rozmówić.

Zdziwiła się w pierwszej chwili, lecz gdy próbował dostać się pod jej kołdrę, zrozumiała czego chce, i zaczęła dygotać całem ciałem, czując się w ciemności samą, ociężałą jeszcze od snu i całkiem nagą, w łóżku, obok mężczyzny, który jej pożądał. Nie przyzwoliła oczywiście, lecz opierała się słabo, sama parta instynktem, zawsze silniejszym u natur prostych, a słabo tylko pokonywanym przez chwiejną wolę tych ras biernych i miękkich. Odwracała głowę raz do ściany, to znów ku izbie, by uniknąć natarczywych pocałunków, a ciało jej prężyło się z lekka pod nakrycie, zmęczone walką. On, pchany żądzą, stawał się brutalnym. Nagłym ruchem zerwał z niej kołdrę. Wtedy uczuła, że na nic się nie zda dalszy opór. Wstydem zdjęta, jak struś, zakryła twarz rękoma i przestała się bronić.

Gospodarz został przy niej całą noc. Następnej wieczora przyszedł znowu, a potem już każdej nocy.

Żyli ze sobą na wiarę.

Pewnego ranka rzekł:

— Dam na zapowiedzi, a w przyszłym miesiącu się pobierzemy.

Nie odpowiedziała nic. Co mogła powiedzieć? Wcale się nie sprzeciwiała. Co mogła począć?

(Ciąg dalszy nastąpi)

drogą solidarności robotniczej i nie damy się zbałamucić i przyjdzie czas, że rozbijacze solidarności pójdą tam, gdzie pieprz rośnie.

Swój.

Pow. Wieliczka

WIELICCY PATRYOCI PRZY ROBOCIE! W sprawie artykułu umieszczonego w poprzednim numerze „Prawa Ludu“ p. t. **„Wieliccy patryoci przy robocie“** wygnańcy ze Śląska we Wieliczce, celem wyjaśnienia końcowego powątpiewania: czy wygnańcy będą w możności budować domki mieszkalne na tak drogim grun cie po 200.000 Mk. za morg — oświadczam, że cena 200.000 Mk za morg gruntu ostatecznie nie byłaby przeszkodą do urzeczywistnienia dzieła wybudowania kolonii na mieszkania wygnańców górników w Wieliczce. Faktyczną ale przeszkodą do urzeczywistnienia tego dzieła — budowy mieszkań — ze strony Rady miejskiej miasta Wieliczki jest to, że **miasto oddaje nam pod budowę grunta niedostępne, oddalone od dworca kolejowego, od miasta i od cegielni miejskiej o 3 kilometry drogi**, a co gorsza **odgrodzone od miasta bagniskami i stawami**, a na dobitek wszystkiego złego **na wysokiej górze**, podniesionej o 200 metrów nad Wieliczką, **koło całkiem zniszczonej drogi**. Dodać również należy, że miasto Wieliczka **ma przeszło 200 morgów gruntu tuż koło miasta** i dworca kolejowego na równinie, w sam raz pod budowy, lecz niestety grunta te są wydzierżawione przez potentatów wielickich. Zatem **nie cena kupna gruntu, lecz wartość teg gruntu i warunki budowy są tu decydującemi czynnikami.**

Oczywista, że dobrej woli i chęci służenia sprawie publicznej — rozbudowy miasta — bardzo trudno w takich warunkach dopatrzeć się u Rady miasta.

Bardzo też być może, że o te warunki idea stowarzyszenia budowlanego — budowanie domków mieszkalnych na dogodnych warunkach — rozbije się.

Takie idee jakie obecnie panują w radzie miasta Wieliczki, doprowadzą, bo muszą doprowadzić do katastrofy mieszkaniowej wszystkich niekamieniczników w Wieliczce.

Za dwa lub trzy lata w Wieliczce prawo do mieszkania w domu będą posiadali tylko wielcy bogacze i lichwiarze o ile te panujące idee nie ulegną radykalnej zmianie. **J. P.**

SIERCZA. Zwracamy uwagę Szan. czytelnikom „Prawa Ludu“, że wykluczeni członkowie z organizacyi P. P. S. jak i ze Stowarzyszenia spożywczego w Sierczy za nieformalne zachowanie się, (co przynosiło szkodę obu instytucyom), obecnie puszczają się na agitacye klerykalne wraz ze znanym magikiem i przechrztą politycznym profesorem Młynkiem. Są nimi **Woroń** Wojciech, **Michalik** Jan i **Grochal Jan.** Ci sami goście już obeszli wszystkie stronnictwa, aż nareszcie wstąpili do klerykałów i życzą sobie serdecznie tumanić chłopów i robotników jak każdy klerykał i zdrajca. Ale my ich znamy, ponieważ blisko nas mieszkają od małych dzieci. W ostatnich czasach poważyli się nawet jednego z naszych towarzyszy za przemówienia na zgromadzeniu donieść władzom politycznym i czy nie są zdrajcami? Więc na takich ludzi szan. tow. trzeba uważać!

Czerwoni z powiatu Wielickiego.

Kronika polityczna

MORDERSTWO POLITYCZNE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM. Górna dyplomacya czeska tu w Polsce tylko, ma dla nas Polaków swoje braterstwo, lecz u siebie w domu, na zrabowanym Polsce Śląsku, ma dla Polaka bagnet i mord.

Dnia 29 lipca wyjechał z Polski do Michałkowic po pozostawione tam sprzęty domowe podczas wypędzania z Michałkowic górników Polaków, młody górnik Kuc, lecz więcej nie wrócił. Został w biały dzień na dworcu przebity bagnetem żołnierza. Stary ojciec, Kuc, obywatel z Galicyi, który długoletnią pracą dosłużył się jeszcze podczas wojny starczej prowizyi wyjechał zaraz do krewnych do Galicyi, pozostawiając dwu synów w pracy górniczej w Michałkowicach. Podczas plebiscytu na Śląsku obaj synowie Kuca zostali z pracy wyrzuceni i musieli schronić się przed czeskimi pałkarzami do Galicyi, zostawiając sprzęty i część ubrań na miejscu. Obecnie na podstawie wiadomości dziennikarskich, że Polakom na Śląsku nie grozi żadne niebezpieczeństwo, jeden z synów Kuca postanowił pójść do Michałkowic, zabrać resztę swoich rzeczy i przywieźć do ojca. Na zgodzie i braterstwie Czechów zawiódł się jednak sromotnie; **został albowiem przez jednego zdemobilizowanego czeskiego żołnierza w biały dzień, na publicznej drodze kolo stacyi, bagnetem na śmierć przebity.** Kuc liczył lat 25. Biedny stary ojciec zamiast odebrania swych własnych sprzętów stracił w dodatku jeszcze syna.

I naród, który takie czyny toleruje a może organizuje, ośmiela się przez swoich dyplomatów żądać od Polski bratnich uścisków i korzyści handlowych. **Jan Pytlik** z Wieliczki.

Z LITWY. Litwa kowieńska zbroi się. Jenerał litewski Słomma jeździł do Holandyi po zakup dział. Do Kowna przybył transport amunicyi i mundurów z Niemiec. Rząd litewski zarządził mobilizacyę koni.

OWOCE BOLSZEWICKICH RZĄDÓW. Rosyjskie „Izwiestia“ donoszą, że tłumy zgłodniałych uchodźców w liczbie blisko 6 milionów zapełniły gubernię tambowską i woroneską i ciągną dalej ku Moskwie. 20 lipca fala ta dotarła do Tambowa, gdzie dziesiątki tysięcy oszalałych z głodu ludzi rozprószyły się po mieście i rozpoczęły rabunki. Konie dorożkarskie oraz konie należące do straży ogniowej, zostały rozszarpane w kawałki i natychmiast zjedzone. Oddział armii czerwonej, któremu kazano strzelać, sprzeciwił się rozkazowi.

KRONIKA

JAKIM BĘDZIE SKŁAD SENATU, wedle rządowego projektu ordynacyi wyborczej. Rządowy projekt ordynacyi wyborczej do senatu składa się z 15 artykułów.

Wedle tych przepisów czynne prawo wyborcze ma każdy obywatel będący wyborcą sejmowym, o ile w dniu wyborów do senatu liczy lat trzydzieści.

Wyborca do senatu musi mieszkać w okręgu, w którym głosuje, co najmniej od roku.

Od przepisu tego wyłączeni są:

1) świeżo osiedleni koloniści,

2) robotnicy, którzy wskutek zmiany kondycyi zmienili swe miejsca pobytu,

3) urzędnicy państwowi przeniesieni służbowo.

Do senatu mogą być wybierani także wojskowi.

Senat będzie składał się z 90 członków, przyczem każde województwo będzie stanowiło jeden okręg wyborczy.

Wybory do senatu odbywać się będą w pierwszą niedzielę po dniu, w którym odbędą się wybory do Sejmu.

WSTRZYMANIE WYPŁATY ZASIŁKÓW. — Uchwałą Rady Ministrów z 4. VII. b. r. wstrzymano wypłatę wszystkich dotychczas jeszcze wypłacanych zasiłków i wsparć dla rodzin wojskowych z b. armii austr. węgierskiej z dniem 30 kwietnia 1919 r. względnie z dniem ostatniej wypłaty.

Wdowy i sieroty po poległych lub zmarłych w dniach pełnienia służby wojskowej r. b. armii austr.-węgierskiej mogą starać się o stałe zaopatrzenie wdowie i sieroce a bliższych informacyi w tym kierunku udzieli im oficer ewidencyjny urzędujący w każdem Starostwie.

Ruch partyjny.

W myśl uchwały posiedzenia Okręgowej Komisyi Związków Zawodowych, odbytego w dniu 11 sierpnia b. r. w Krakowie, zawiadamia się wszystkich członków klasowych Związków zawodowych, że tow. **Paszta Józef** nie jest sekretarzem okręgowej Komisyi Związków Zawodowych, ani też jej mężem zaufania. Z tego powodu **wszelkie agitacye uprawiane przez tow. Pasztę nie mają nic wspólnego z Okręgową Komisyą Związków Zawodowych** i ta nie bierze za agitacyę jego żadnej odpowiedzialności. Za Zarząd: W. Cezar.

Ktoby wiedział o miejscu pobytu Józefa Pietrowskiego, byłego magazyniera kolei państwowych w Stróżach, następnie funkcyonaryusza partyjnego w Krakowie, Lublinie i Zamościu, zechce jaknajszybciej zawiadomić o jego adresie Administracyę „Prawa Ludu“, Kraków, Dunajewskiego 5.

ROBOTNIK DRZEWNY

DO WSZYSTKICH ZARZĄDÓW ODDZIAŁÓW MIEJSCOWYCH ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH! Uprasza się, aby obliczenia miesięczne wraz z pieniądzmi były przesyłanie **najdalej do 10** każdego miesiąca.

Również wzywamy wszystkie Oddziały, aby się starały jaknajobszerniej i najczęściej pisać korespondencye o stosunkach pracy i płacy w swych miejscowościach, by można mieć materyał do pisma **„Prawo Ludu“**, które umieszcza w osobnym dziale wszystko, co się odnosi do ruchu robotników drzewnych. Korespondencyę należy przesyłać na adres podpisanego.

B. Jaroszewski.

Adresy Centralnego Związku robotników drzewnych w Polsce z siedzibą w Krakowie

Kraków. Zarząd centralny. Jaroszewski Bolesław, Dunajewskiego 5.

Kraków. Oddział I. Zapałyło Władysław, unajewskiego 5. **Cieszyn:** Sitek Gustaw, Pastwisko 12. **Jazowsko:** Majerski A., fabryka mebli giętych. **Rytro:** Kulig Franciszek, Młodowa, p. Piwniczna. **Ruczkowice:** Tarnawa Michał, fabryka mebli giętych. **Jasienica** (Śląsk): Podstawny Józef. **Bielsk:** Radek Karol, pl. Na Blichu, Dom Robotniczy. **Tarnów:** Cyganik Paweł pl. Kazimierza Wielkiego, konsum „Proletaryat“. **Lwów,** Oddział II: Birnbaum Rubin, Bogdanówka 10. **Rzeszów:** Kruczek Jan, Bernadyńska, u Pasierba. **Ustroń** (śląsk): Balczarek Józef. **Żywiec:** Serkowski Jan, Pow. Kasa chorych. **Borysław:** Korneluk Karol, Dom Ludowy. **Wadowice:** Gołąb Andrzej, Młyńska, Dom Robotniczy. **Stanisławów:** Bar Franciszek, Młynarska 120. **Przemyśl:** Sidorski Jan, ul. Jana Górna 15. **Krecowice-Broszniów:** Kosowski Jan. **Zakopane:** Gębicki Jan, fabryka „Strug“. **Jarosław:** Leja Jan, Podgorze — Leżajskie 882. **Krosno:** Taborski Rudolf „Bepede“. **Synowódzko Wyżne:** Gottlieb B. **Skole Demnia Wyżna:** Kowacz Józef. **Belechów:** Berezowski Józef. **Starzawa: Kuczkowski** Franciszek. **Sucha:** Wróbel Jan. **Limanowa:** Hudy Jan, tartak. **Stryj:** Hoszowski Arie, Trybunarska 24. **Żabno:** Paluch Stefan. **Turka nad Stryjem:** Humiński Stefan. **Jaśliska:** Probst Alojzy. **Kołomyja:** Herman Gizela, Legionów 42. **Sielce Bieńków:** Chruszcz Michał. **Stebnik:** Krwawicz Józef.

Odpowiedzialny redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz**
Z Drukarni Ludowej w Krakowie.